

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/43672,Prymas-trzech-epok-Kardynal-August-Hlond-18811948.html>



Fot. NAC

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Prymas trzech epok. Kardynał August Hlond (1881-1948)

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: KS. JAROSŁAW WĄSOWICZ SDB 21.05.2019

Kardynał August Hlond należy do najwybitniejszych postaci naszej historii w XX w. Był prymasem w Polsce odrodzonej i zniewolonej przez dwa totalitarne

systemy.

Jego kapłańską posługę można podzielić na cztery wyraźne etapy. Pierwszy był związany ze Zgromadzeniem Salezjańskim. Hlond należał do prekursorów pracy wychowawczej w duchu św. Jana Bosko na ziemiach polskich. Do zgromadzenia wstąpił 13 października 1896 r. W latach 1900-1909 był wychowawcą, nauczycielem oraz redaktorem „Wiadomości Salezjańskich”, pracując kolejno w Oświęcimiu, Krakowie, we Lwowie i w Przemyślu, gdzie założył nową placówkę salezjańską. W 1909 r. został dyrektorem salezjańskiego zakładu wychowawczego w Wiedniu. Po dziesięciu latach gorliwej pracy był już inspektorem rozległej prowincji salezjańskiej, obejmującej Austrię, Węgry i południowe Niemcy.

Wkrótce jednak rozpoczął drugi okres swojej kapłańskiej posługi. 7 listopada 1922 r. papież Pius XI mianował go na stanowisko administratora Górnego Śląska. Następnie, po utworzeniu pod koniec 1925 r. diecezji katowickiej, Hlond 3 stycznia 1926 r. został jej pierwszym ordynariuszem. Wkrótce, 24 czerwca 1926 r., został arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim oraz prymasem Polski, a rok później – 20 czerwca 1927 r. – kardynałem.

Mimo wielkich zasług dla Kościoła i Polski nie jest postacią powszechnie rozpoznawalną. Lata komunistycznej propagandy, która opluwała Hlonda, oskarżając go zwłaszcza o ucieczkę w czasie wojny czy proniemieckość, oraz pomijała go w najważniejszych publikacjach, słownikach i encyklopediach, zrobiły swoje.

Tak rozpoczynał się kolejny, trzeci etap życiowej drogi Hlonda – wiernej służby Kościołowi powszechnemu. Jako dewizę swojej posługi przyjął zawołanie salezjanów, które ks. Bosko umieścił w zakonnym godle zgromadzenia: *Da mihi animas, caetera tolle* („Daj mi duszę, resztę zabierz”). Został wówczas prymasem Polski odrodzonej.

I wreszcie czwarty etap jego pasterskiej służby w Kościele rozpoczął się w 1939 r., kiedy stał się prymasem Polski zniewolonej, najpierw przez Niemcy i Sowiety, a po roku 1945 – przez system komunistyczny.

Mimo wielkich zasług dla Kościoła i Polski nie jest postacią powszechnie rozpoznawalną. Lata komunistycznej propagandy, która opluwała Hlonda, oskarżając go zwłaszcza o ucieczkę w czasie wojny czy proniemieckość, oraz pomijała go w najważniejszych publikacjach, słownikach i encyklopediach, zrobiły swoje. Na taką postawę rządzących wobec prymasa miały zapewne wpływ jego antykomunizm, bezkompromisowość w relacjach z władzą i gorący patriotyzm, który był mocno powiązany z religijnością maryjną i profetycznym przekonaniem o wielkiej roli polskiego narodu w odnowie świata.

Prymas odrodzonej Polski

Kościół w Polsce zawdzięcza Hlondowi bardzo wiele. Przed wojną powołał on Akcję Katolicką i wspierał jej rozwój. Wspierał także inne organizacje katolików świeckich. Z myślą o promowaniu katolickiej nauki społecznej utworzył Radę Społeczną przy Prymasie Polski, w której skład weszli wybitni przedstawiciele nauki i działacze społeczni. Organizował w Polsce Kongresy Eucharystyczne i brał w nich udział na całym świecie. Dbał o rozwój prasy katolickiej. W 1932 r. utworzył Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Starał się unikać uwikłania w bieżący spór polityczny, zabierał jednak głos w sprawach społecznych, również wtedy, kiedy chodziło o ochronę wiary i moralności, o relacje państwa i Kościoła.

Głośnym echem odbił się jego list pasterski z 23 kwietnia 1932 r. „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”, który został zresztą przetłumaczony i opublikowany przez episkopaty kilku krajów. Hlond tłumaczył w nim, jak powinny wyglądać wzorcowe relacje między Kościołem i państwem, zachęcał również katolików świeckich do angażowania się w politykę. Wskazywał, że w wielu krajach skompromitowano państwowość przez uporczywe realizowanie doktryn politycznych niezgodnych z istotą państwa i naturą ludzką,

„uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej heretyzowały w Europie, usuwając prawo moralne z życia publicznego, siejąc anarchię i rozkładając państwo”.

Zauważał, że dzieje się to zwłaszcza w państwach hołdujących wpływom bolszewickim i materialistycznej wizji świata. Na koniec apelował do rodaków:

„Mamy z woli Bożej swoje państwo, musimy mieć swoją politykę. Jaka będzie nasza polityka, takie będzie państwo. A polityka nasza taka będzie, jaki będzie nasz pogląd na państwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego. Zdrowa być musi nasza filozofia państwowa. Czysta i dostojna powinna być nasza polityka. Bo nie po to mamy swoje państwo, by popaść w niemoc i bezrząd. Wśród ogólnego przesilenia państwowości i

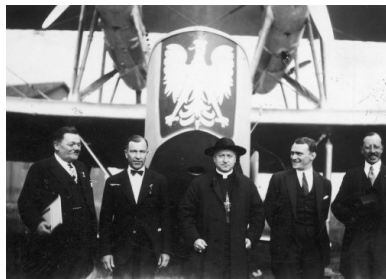
wśród ogólnego kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrześcijańskiego państwa. Bądź godną częstką powszechnego Królestwa Chrystusowego pod płaszczem opiekuńczym Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, i za wstawiennictwem naszych świętych Patronów. Z Bogiem idź w władną przyszłość! Jeszcze daleką drogę masz”.

W niektórych listach pasterskich i przemówieniach wprost dotykał aspektów walki z bezbożnictwem, bolszewizmem i komunizmem. Szczególnie mocno wybrzmiewały one w wypowiedziach kard. Hlonda i innych członków Episkopatu Polski po ogłoszeniu przez Piusa XI trzech encyklik: o położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy Niemieckiej (*Mit brennender Sorge* z 14 marca 1937 r.), o bezbożnym komunizmie (*Divini Redemptoris* z 19 marca 1937 r.) oraz o sytuacji religijnej w Meksyku (*Nos es muy conocida* z 28 marca 1937 r.).

Za zgodą i z błogostawieństwem Piusa XI prymas zwołał na 28 i 29 czerwca tegoż roku Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, który miał się stać odpowiedzią na wspomniane dokumenty papieskie oraz encyklikę *Quas primas* – o królewskiej władzy Chrystusa – z 11 grudnia 1925 r. W swojej odezwie w sprawie tegoż wydarzenia kard. Hlond jasno precyzował jego cele:

„Przede wszystkim zajmie się Kongres zbadaniem bezbożnictwa jako zjawiska godzącego w religię w ogóle, a w szczególności w chrześcijaństwo. Ma ustalić jego przyczyny, określić zasięg jego wpływów i podać sposoby naprawy tych warunków, które sprzyjają bezbożnictwu i jego rozwojowi. Do tego zadania przystąpi Kongres obiektywnie i bez ukrytych intencji, nie chce bowiem ani uprawiać propagandy systemów politycznych, ani wygrywać jednych form politycznych przeciw drugim, a tym mniej wywoływać interwencji międzynarodowych lub wyrzucać czarty przez Belzebuba. Wprawdzie, wyświetlając fachowo i naukowo zagadnienie bezbożnictwa, nie będą mogli referenci pominąć milczeniem współczesnej rzeczywistości, w której tkwią korzenie tego zjawiska, ale ustalając przyczynowy związek bezbożnictwa także z niektórymi wypadkami i filozofiami państwowymi, nie będą się wdawali w żadne polityczne dyskusje. Kongres ma być dalej apelem do ludzi dobrej woli, a zwłaszcza do katolików całego świata, by w duchu wskazań ostatnich encyklik papieskich energicznie i wytrwale przeciwstawiali się bezbożnictwu, usuwając jego przyczyny i opierając się jego propagandzie. Kongres ma być ostrzeżeniem przed fatalnym nieporozumieniem, jakoby przez masowe wstępowanie katolików w szeregi komunizmu lub przez poufne stosunki z fanatykami komunizmu i neopogaństwa można było osiągnąć złagodzenie walki religijnej lub nawet uzdrowić ducha socjalizmu. Kongres chce zaznaczyć, że jak w dziedzinie ustrojowej jedyną trwałą radą na komunizm jest naprawa stosunków społecznych, tak w sferze ducha i kultury najskuteczniejszym uodpornieniem przed zarazą antyreligijną jest pełnia życia nadprzyrodzonego i wysoki poziom ducha katolickiego. Kongres chce być wezwaniem do świętości, apostołstwa, odwagi. Chce w duszach zapalać ogień Boże, a przed znużonymi narodami rozniecić przygasające znicze prawdy. Wreszcie ma być ten Kongres międzynarodowym hołdem złożonym Chrystusowi Królowi przez przedstawicielstwa europejskich ludów, a więc aktem kultu i uwielbienia, przysięgą wierności, prześlaniem za bezceństwa i świętokradztwa bezbożników, ślubowaniem służby oddanej i twórczego apostołstwa, wnoszącego ewangeliczne tchnienie w nowe czasy i

w nowe ustroje społeczności ludzkiej”.



Poświęcenie na lotnisku w Mediolanie samolotu Caproni Ca-87 ufundowanego ze składek Polonii Amerykańskiej, na którym kapitan pilot Adama S. Kowalczyk i porucznik pilot rezerwy Włodzimierz Klisz z PLL "Lot" mieli przelecieć przez Atlantyk. W środku kardynał August Hlond, 1929 r. (NAC)

Na wygnaniu

Przez długie lata pokutowała w Polsce opinia, ukuta przez hitlerowców dla celów propagandowych i podtrzymywana dla tych samych celów przez komunistów, że wyjazd kard. Hlonda z Polski w 1939 r. był ucieczką, a jego pobyt w latach 1939-1945 za granicą – jedynie „przeczekaniem” trudnej sytuacji. Dzisiaj, dzięki badaniom naukowym losów wojennych prymasa, wiemy dokładnie, że żadna z powyższych tez nie odpowiada prawdzie historycznej.

Wskazywał, że w wielu krajach
skompromitowano państwowość przez

uporczywe realizowanie doktryn politycznych niezgodnych z istotą państwa i naturą ludzką, „uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej heretyzowały w Europie, usuwając prawo moralne z życia publicznego, siejąc anarchię i rozkładając państwo”.

Przypomnijmy najpierw najważniejsze fakty z życia kard. Hlonda z czasów okupacji hitlerowskiej. Wybuch wojny zastał go w Poznaniu, skąd 4 września wyjechał do Warszawy. Opuścił Polskę wraz z rządem i przekroczył granicę z Rumunią 14 września. Pięć dni później był już w Rzymie, gdzie został przyjęty przez Piusa XII. W 1940 r., w związku z przygotowaniami Włoch do wojny z Francją, musiał opuścić Rzym. Od czerwca 1940 do 6 czerwca 1943 r. przebywał we Francji w słynnym sanktuarium maryjnym w Lourdes. Wskutek nacisku Niemiec na rząd Vichy został zmuszony do przeniesienia się do opactwa w Hautecombe nad jeziorem Bourget w Sabaudii. Został tam aresztowany 3 lutego 1944 r. przez tajną policję niemiecką i przewieziony do Paryża, a potem internowany kolejno w klasztorach w Bar-le-Duc i Wiedenbrück (w Westfalii). Z rąk niemieckich uwolnili go w kwietniu 1945 r. żołnierze amerykańscy. Wówczas ponownie udał się do Rzymu, skąd, mimo sprzeciwu rządu RP w Londynie, w lipcu 1945 r. wrócił do Poznania.

Tyle suchych faktów, chociaż już sama ich lektura pokazuje, jak dramatyczne były losy prymasa na wygnaniu. Dopiero jednak analiza jego działalności w latach 1939-1945 w pełni daje możliwość sprawiedliwej oceny jego wojennej postawy.

Zacznijmy od tego, że opuszczenia przez Hlonda granic Ojczyzny w żadnym razie nie można nazwać ucieczką. Najpierw wyjazd z Poznania do Warszawy: był on zaplanowany już przed wybuchem wojny. Prymas miał tu przewodniczyć Konferencji Episkopatu Polski. W każdym razie kardynał zamierzał ze stolicy powrócić do Poznania. W Warszawie Hlond spotykał się z osobistościami z polskiego rządu oraz wielokrotnie z nuncjuszem apostolskim. Ze strony rządu pojawiły się naciski, aby jak najszybciej opuścił Polskę, żeby poinformować świat o barbarzyństwie i gwałtach niemieckiego okupanta. Władze obawiały się również, że po powrocie do Poznania prymas mógłby się stać zakładnikiem Niemców i ich kartą przetargową, co postawiłoby polskich polityków w niezwykle trudnej sytuacji. Po długich wahaniach Hlond zdecydował się podjąć misję zleconą mu przez rząd. Chciał poinformować Stolicę Apostolską o sytuacji w kraju i z jej gwarancjami powrócić do Polski, aby dalej sprawować swój urząd pasterski. Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana i kard. Hlond mógł wrócić do Polski dopiero po zakończeniu wojny.

Wkrótce po przybyciu do Rzymu rozpoczął akcję informowania opinii światowej o niemieckich okrucieństwach w Polsce. Misji tej pozostał wierny do końca okupacji. Z perspektywy czasu możemy ocenić, że najcenniejszą działalnością prymasa poza granicami Ojczyzny były jego memoriały i raporty o sytuacji Kościoła i ludności w okupowanej Polsce.

Prymas wykorzystywał też każdą sytuację, aby organizować pomoc, wspierać materialnie i duchowo polskich wychodźców oraz żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej. W tym celu prowadził szeroką korespondencję, spotykał się z wpływowymi ludźmi świata polityki, pisał artykuły, wydawał odezwy, wygłaszał audycje radiowe. Już 28 września 1939 r., zaraz po przybyciu do Watykanu, dodawał otuchy cierpiącemu narodowi w przemówieniu wygłoszonym przez Radio Watykańskie. Kończył je słowami:

„Nie zginęłaś, Polsko! Niedaremne są te cierpienia ani ta krew, ani te mogiły i błagania, ani ten hart duszy, ani ta żądza wolności. Wzbogaciły one nasz duchowy skarbiec narodowy, obmyły naród z grzechów, uzdolniły nas do większych posłannictw, stanowiąc kapitał bezcennych wartości, z którego pokolenia, od nas szczęśliwsze a wdzięczne, czerpać będą. [...] wołam do ciebie jeszcze raz: nie zginęłaś, Polsko! Nie zginęłaś, bo nie umarł Bóg. Bóg nie umarł i w swym czasie wkroczy w wielką rozprawę ludów i po swojemu przemówi. Z Jego woli, w chwale i potędze zmartwychwstanieś i szczęśliwa żyć będziesz – najdroższa Polsko – męczennico!”

Podczas pobytu w Lourdes rozwinął na dużą skalę działalność na rzecz wizji odnowy moralnej w oswoobodzonej Ojczyźnie. Korzystając z wolnego czasu, planował prace i działania, które miał podjąć w nowej Polsce. Ścisłe współpracował z czasopiśmie polskiej inteligencji katolickiej „Służba”, wydawanym przez Marię Winowską w Tuluzie. W jednym z artykułów kard. Hlond pisał: „Polska nie będzie nas potrzebowała jako liczby [...]. Będzie natomiast potrzebowała naszych wartości, naszego wkładu, a głównie naszych zdrowych sił moralnych”.

W tym okresie prymas był naciskany przez gen. Władysława Sikorskiego, premiera RP i Naczelnego Wodza, aby wyjechał z Francji do USA jako orędownik sprawy polskiej. Wyjazd ten z różnych przyczyn nie doszedł jednak do skutku.

Po aresztowaniu kard. Hlonda i umieszczeniu go w miejscach odosobnienia Niemcy proponowali mu powrót do Polski za cenę przysłużenia się antykomunistycznej propagandzie hitlerowskiej. Prymas zdecydowanie odrzucił tę propozycję. Pojawiła się też możliwość ucieczki. On jednak, który dla Niemców był zakładnikiem Polski, nie skorzystał z pojawiającej się okazji w obawie przed jeszcze większymi represjami, jakie mogły spaść na ciemniżony naród.

Prymas pierwszych lat komunistycznej dyktatury

Hlond został oswoobodzony przez wojska amerykańskie 1 kwietnia 1945 r. W Rzymie otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa do organizowania życia religijnego w nowej Polsce. Spotkał się m.in. z przedstawicielami władz RP na wychodźstwie, z ambasadorem amerykańskim w Watykanie Myronem Taylorem oraz gen. Władysławem Andersem, który miał go zapewnić o lojalności aliantów wobec Polski i rychłym wybuchu III

wojny światowej, ukierunkowanej na wyniszczenie komunizmu. W lipcu kardynał wydał jeszcze deklarację do Polaków przebywających poza granicami Ojczyzny i oświadczył: „powracam do kraju, aby goić rany, które Kościołowi wojna zadała”. Po ponad pięciu latach nieobecności 20 lipca 1945 r. prymas Hlond przyjechał do Poznania – tam, gdzie rozpoczęła się jego wojenna tułaczka.

Korzystając z uprawnień uzyskanych od Piusa XII, prymas rozpoczął z wielkim zapałem budowę administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych, przyznanych Polsce w wyniku ustaleń zwycięskich mocarstw. Kościół stał się na tych terenach najważniejszym spoiwem łączącym rodaków przybywających tu z utraconych Kresów Wschodnich, z obozów jenieckich i koncentracyjnych.

Niemal od razu zabrał się do realizacji misji duchowej odnowy narodu. Rozpoczął od ofiarowania Polski Niepokalanemu Sercu Maryi. Dokonał tego aktu 8 września 1946 r. na Jasnej Górze, chociaż decyzja zapadła wcześniej – podczas plenarnej Konferencji Episkopatu Polski w październiku 1945 r., czyli w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych. Poświęcenie przygotowywano w konspiracji, gdyż już wtedy Matkę Bożą Fatimską uważano w Polsce za „wroga systemu socjalistycznego”, ponieważ Jej orędzie przepowiedziało koniec bezbożnego ateizmu.

Korzystając z uprawnień uzyskanych od Piusa XII, prymas rozpoczął z wielkim zapałem budowę administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych, przyznanych Polsce w wyniku ustaleń zwycięskich mocarstw. Kościół stał się na tych terenach najważniejszym spoiwem łączącym rodaków przybywających tu z utraconych Kresów Wschodnich, z obozów jenieckich i koncentracyjnych. W czasie jednej z wizytacji parafii na Pomorzu Zachodnim w październiku 1947 r. Hlond nieomal padł ofiarą zamachu ze strony komunistycznej władzy. Na trasie jego przejazdu dwukrotnie rozsypano gwoździe, a w poprzek drogi do Kamienia Pomorskiego rozciągnięto stalową linę na wysokości kierowcy samochodu. Prymas został jednak w porę ostrzeżony i zmienił trasę przejazdu.

Kardynał konsekwentnie odmawiał złożenia wizyty Bolesławowi Bierutowi, prezydentowi Krajowej Rady Narodowej, i Edwardowi Osóbce-Morawskiemu, premierowi Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Wobec nowej sytuacji politycznej zajmował stanowisko zdecydowanie negatywne, co artykułował w licznych

wystąpieniach. Z akt przesłuchań jego ówczesnego sekretarza, ks. Antoniego Baraniaka, który został aresztowany już jako biskup sufragana w 1953 r. i przez kilka lat był przetrzymywany w więzieniu, oraz materiałów procesowych innych duchownych z tego okresu możemy snuć przypuszczenia, że prymas utrzymywał tajne kontakty z niepodległościowym Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”. Po sfałszowanych wyborach w 1947 r. w liście do bpa Józefa Gawliny pisał: „Musimy zdać sobie sprawę, że ostatnie wybory były aktem wielkiego terroru, oszukaństwa i kłamstwa”. W innym zaś liście, do niedawna jeszcze nieznanym, skierowanym do włoskiego biskupa Giuseppe Cognaty, pisał:

„Dziękuję Ekszelencji za modlitwy w intencji Polski. Stoi ona na pierwszej linii walki. Wspaniały jest jej duchowy opór. Proszę o dalszą modlitwę do Nieśmiertelnego Króla wieków i Jego wszechmogącej Matki, słodkiej Wspomożycielki Chrześcijan. Zobaczymy wydarzenia większe od tych, które miały miejsce pod Lepanto i Wiedniem”.



Kard. August Hlond wygłasza kazanie w odbudowanym po wojnie kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, Warszawa, maj 1948 r.



W środku od lewej: bp Stefan Wyszyński, kard. August Hlond, ks. Antoni Baraniak, Zamość, 1 lipca 1948 r.

Ostatnie proroctwo

Prymas zmarł niespodziewanie 22 października 1948 r. i został pochowany w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Odszedł do Pana w momencie, kiedy, po ludzku rzecz biorąc, był Polsce i Kościołowi najbardziej potrzebny: komunizm rozszerzał swoją walkę z religią, a w Budapeszcie w grudniu 1948 r. aresztowano i wkrótce osądzono prymasa Węgier kard. Józsefa Mindszentyego. W tych trudnych chwilach na łożu śmierci –

w obecności kapłanów i sióstr zakonnych, zgromadzonych w szpitalu elżbietanek na Mokotowie – prymas Hlond prorokował:

„Teraz was błogosławię i waszą trzodę, i wasz lud, i Warszawę. Aby Królestwo Boże powiększało się [...] i osiągnęło zwycięstwo. Walczcie z ufnością! Pod opieką błogosławionej Maryi Dziewicy pracujcie! [...] Zwycięstwo, gdy będzie, będzie zwycięstwem błogosławionej Maryi Dziewicy”.

Proroctwo się wypełniło. Trzydzieści lat później, po wyborze na Stolicę Piotrową Jana Pawła II, w dniu uroczystej inauguracji jego pontyfikatu 22 października 1978 r., w czasie kazania wygłoszonego do Polaków zgromadzonych w kościele św. Stanisława w Rzymie kard. Stefan Wyszyński wypowiedział znamienite słowa:

„Meldujemy ci, Sługo Boży, kardynale Auguście, który tam klęczysz u tronu Matki Bożej. Powiedziałeś za życia, że «zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Maryi» – zwycięstwo przyszło, przyszło przez Maryję. Przyszło w trzydziestą rocznicę śmierci sługi Bożego kardynała Augusta Hlonda”.

Tekst pochodzi z nr 7-8/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ